

# WYCHOWANIE FIZYCZNE

[treatment - projekt filmu fabularnego]

jarosław pietrzak

[tekst z roku 2008]

Napisy czołowe na czarnym tle. Z offu ładny głos nastoletniej dziewczyny czyta wiersz Juliana Tuwima o telegrafiiście (*Piotr Płaksin*).

Wnętrze ogólniaka w Katowicach. Napisy czołówki jeszcze trwają na tle tych ujęć. Mirek wychodzi z lekcji polskiego, razem z całą swoją klasą. Wychodzi ze szkoły. Jedzie autobusem do domu - mieszka na Nikiszowcu (stara górnicza dzielnica Katowic o wyjątkowej, konsekwentnej, ceglanej zabudowie). W drodze do domu mijają drzewo z odłamanymi konarami, być może martwe, na którym wiszą niczym totemy szaliki i koszulki klubów piłkarskich.

Tytuł na czarnym tle.

Wieczór. Mieszkanie Zasepów, czyli rodziny Mirka. Dwa pokoje (rodziców, będący jednocześnie salonem, i synów, do którego wchodzi się przez pokój rodziców systemem amfiladowym) i kuchnia. Mirek jest sam w domu, siedzi w pokoju rodziców i patrzy w telewizor - z kablówki ogląda na jakiejś zachodnim kanale relację z wyborów Mister Wenezuela albo Manhunt International czy czegoś takiego. Słychać klucze w zamku i kogoś za drzwiami. To rodzice Mirka wracają z jakichś imienin. Mirek przełącza więc szybko telewizor, szukając czegoś innego. Powtórka Wiadomości na TVP Polonia. Nerwowo sięga po butelkę coca-coli. Rodzice są w dobrym humorze, ojciec trochę wstawiony, są jednak zmęczeni. Zdawkowa wymiana zdań - jak było na imieninach, jak było w szkole. Rodzice proszą, by poszedł już do siebie, tam ma przecież telewizor. Mirek idzie więc do pokoju, który dzieli ze starszym bratem, którego akurat nie ma. Kładzie się na swoim łóżku i włącza telewizor - mniejszy i starszy niż ten w salonie. Włącza ten telewizor w poszukiwaniu tego samego programu. Młodzi mężczyźni, którzy ubiegają się o tytuł, we wstawkach nakręconych wcześniej na jakiejś plaży mówią coś tam o sobie, w samych kąpielówkach. Telewizor jest przyciszony, Mirek zerka na zamknięte drzwi, żeby nikt go nie przyłapał. Pociąga tę colę z butelki. Słychać, że ktoś znowu wszedł do mieszkania, Mirek szybko przełącza na jakiś film. To jego starszy o 3 lata brat Tomek. Wchodzi do pokoju, pyta Mirka od niechcena, co tam ogląda, podaje mu butelkę piwa i rzuca się na łóżko.

Na lekcji francuskiego klasa Mirka ogląda klip Raphaëla Haroche'a *Caravane*, tłumaczy i analizuje tekst piosenki. Mirek jest nieśmiały, ale inteligentny. Trochę się krępuje, kiedy się znajduje w centrum uwagi, ale ma jednak coś ciekawego do powiedzenia, więc mówi. Argumentuje swoją interpretację, że bohaterowie klipu, Raphaël i jego dziewczyna, weszli na ten dach, żeby z niego skoczyć. Tańczą, kręcą się i on daje jej do picia wódkę, albo jakiś inny mocny alkohol, żeby się odważyła na to, co już postanowili. I argumentuje to tekstem piosenki. Nauczycielka jest pod wrażeniem jego wypowiedzi. Nie tylko ona - bardzo uważnie mu się przysłuchuje i przygląda siedzący sam w ostatniej ławce Marcin, dziwnie ubrany, przekłuty w paru miejscach, włosy farbowane, rozmyślnie i troskliwie rozczochrane.

Lekcja WF. Mirek przebiera się w szatni z innymi chłopakami. Widać, że nie czuje się swobodnie z własnym ciałem. Jest szczupłym chłopakiem, ale sport to nie jego bajka. Czuje się fizycznie słabszy od kolegów, nie lubi zajęć wychowania fizycznego. Przebiera się tak, by jak najkrócej jego ciało było odkryte - gdy zdejmuje podkoszulkę, natychmiast zakłada koszulkę sportową, w przeciwieństwie do innych chłopaków, którzy nie krępują się chodzić po szatni półnago. Jest jeszcze jeden chłopak, który krępuje się równie mocno jak Mirek - gruby Paweł. Na sali gimnastycznej przychodzi do nich zamiast wuefisty normalnie mającego z nimi zajęcia, 24-letni Patryk, praktykant z Akademii Wychowania Fizycznego, który się im przedstawia i informuje, że będzie miał w tej szkole lekcje z niektórymi klasami, w tym z nimi, przez kilka

tygodni. Patryk jest cholernie przystojny i świetnie zbudowany. Wygląda jak model z reklamy odzieży sportowej, dezodorantu czy czegoś do golenia.

W rzeczy samej. Mirek wchodzi po lekcjach szybko do domu, mija się z matką, która woła go na obiad - krupniok z ziemniakami wymieszanymi z kiszoną kapustą. Mirek zamyka się w pokoju i w pośpiechu wyciąga spod łóżka karton, w którym trzyma różne czasopisma, jest tam „Film”, „Machina”, „Men’s Health”. Kartkuje któryś numer tego ostatniego i otwiera w końcu na reklamie sprzętu sportowego. Modelem jest właśnie Patryk.

- Ale jaja. To on? Cholera, naprawdę on - mówi cicho do siebie, z niedowierzaniem. Jest tym podekscytowany. Patryk naprawdę mu się podoba.

- Chodźże na ten krupniok, bo będzie zimny! - krzyczy z kuchni matka. - Ile razy będę podgrzewać?!

Mirek gapi się jeszcze przez chwilę na tę reklamę, odkłada pismo i idzie na ten krupniok. Kiedy je, matka siada naprzeciwko niego i patrzy. Mirek w końcu pyta:

- Co znowu?

- Powiedz mi, synu, co ty w ogóle chcesz w życiu robić?

- A skąd to tak nagle, przy obiedzie? Coś się stało?

- Nic się nie stało, chciałabym wiedzieć. Tomek ma dobrą pracę. Został ratownikiem na kopalni. Radek pracuje już od dawna na kopalni. Dobrze zarabiają. Widzisz, Radek ma tylko 5 lat więcej od ciebie, a ma już dzieciaka, przelewać im się nie przelewa, ale praca jest i rodzinę z czego wyżywić jest. A ty poszedłeś do liceum. Nie będziesz miał po tym żadnego zawodu. Będziesz musiał się dalej uczyć.

- Że mój dziadek, tata i bracia to górnicy, to co? Ja też miałem taki obowiązek?

- No w tej rodzinie tak się zwykle składało.

- No ale co to? Wyrok jakiś? że krewni górnicy, to ja też muszę?

- A czy to coś złego być górnikiem? Że aż wyrok?

- A czy to coś złego być kimś innym?

- Ale kim? - Pauza. - No powiedz mi, kim, chciałabym wiedzieć. Bo jak na razie chcesz się uczyć jak najdłużej, żeby ciężko nie pracować.

- Jakby nauka była taka łatwa, to by wszyscy się w nieskończoność uczyli.

- Ale wszyscy nie mogą być profesorami. Ktoś musi im ogrzać mieszkania, wydobyć węgiel, chleb upiec, żywność wyhodować.

- No ale dlaczego ja akurat mam to robić?

- No to co chcesz robić? Kim ty chcesz być? Tego się właśnie nie mogę dowiedzieć, a bardzo bym chciała.

Mirek odsuwa niedokończony obiad, wstaje i wychodzi z kuchni.

Mirek siedzi przy komputerze i czyta o homoseksualizmie na Wikipedii, a potem szuka informacji o jakichś gejowskich knajpach na Śląsku. Znajduje m.in. adres na Mariackiej. Tymczasem w pokoju obok matka wydziera się na ojca, że zamiast codziennie czy co dwa dni uszy czyścić, to on woli się tak nie przemęczać i chodzić co rok, co pół roku na czyszczenie ucha do laryngologa, jak już mu się kompletnie zatka.

- To taka ciężka praca, pokręcić w uchu patyczkiem?! A może płukanie ucha takie przyjemne?! A może świece zacznij produkować, z tych korków woskowych, co ci je ona wypłukuje!

- Oj, nie drzyj się, bo nie pójdę na to płukanie. Jak będę miał zatkanie, to przynajmniej mi to wytłumi twoje wrzaski.

Koleżanka z klasy Mirka pod nieobecność rodziców w mieszkaniu zorganizowała imprezę, na której jest między innymi Mirek. Ze swoją nieśmiałością, choć mile

widziany, jest raczej na uboczu imprezy. Popija sobie piwo. Podchodzi do niego Marcin, ten dziwak z podziurawioną twarzą i uczesany na rozczochranie włosami.

- Ale nie masz myśli samobójczych? - rzuca ni z gruchy ni z pietruchy, nie wiadomo, czy poważnie, czy żartem.

- Nie mam - odpowiada Mirek tonem niezbyt pewnym z powodu zaskoczenia.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- Nie brzmią te twoje zapewnienia zbyt przekonująco.

- Jestem, kurwa, pewien - śmieje się Mirek. - Co ci strzeliło do głowy?

- No nie, tak się pytam, po tej piosence o skakaniu z dachu.

- A może ty masz? I tak od dupy strony chcesz mnie na to nakierować, żeby z kimś o tym porozmawiać? - śmieje się Mirek.

- Nie, nie mam. Niedawno straciłem dziewictwo i było tak zajebiście, że na pewno się szybko nie zabiję, bo jeszcze muszę się w życiu pobzykać - Marcin też się śmieje. - Chodź na chwilę na klatkę schodową, można tam spokojnie porozmawiać.

- A więc jednak chcesz porozmawiać? - śmiech.

- Nie o samobójstwie, nie bój się.

Po chwili siedzą na schodach przed mieszkaniem tej koleżanki, każdy z butelką piwa w ręce.

- No więc w takim razie musisz być pedałem.

- Co? - wybucha znowu śmiechem Mirek. - W jakim razie?

Marcin nagle go całuje w usta. Mirek cofa trochę głowę, ale Marcin go przytrzymuje za szyję i całuje jeszcze raz, już dłużej i poważniej, większego oporu nie napotykając. Dopiero po chwili Mirek mu się wyrwa.

- Przestań, ktoś nas zobaczy.

- Były tylko dwie możliwości. Albo sam masz myśli samobójcze, albo jesteś pedałem. Jaki heteryk by tak usiadł i myślał, i lustrował ukryte poziomy, słuchając jakiejś piosenki? Niemożliwe. Nie żebym sam się na tym znał, po pierwsze jestem noga z francuskiego, a poza tym nawet w przetłumaczonym tekście tego wszystkiego nie zauważyłem. Jak już to wyjaśniłeś, i potem sobie tego Rafcia z Melanią, tą suczką jego, w domu znowu puściłem, to sobie pomyślałem, że rzeczywiście. Już potem cały czas to tam widziałem. Nie znam się na poetyzowaniu i tych wszystkich śmojach bojach, ale jestem pod wrażeniem.

- A ty jesteś...?

- Co czy jestem?

- No... gejem?...

- No a myślisz, że czemu zacząłem się z tobą lizać?

- No i nie boisz się, nie ukrywasz?

- Nie no, w zasadzie to wie o tym tylko tych dwóch facetów, co z nimi byłem w łóżku i dwóch innych, z którymi się całowałem. W tym ty.

- A co by było, jakby się okazało, że jestem hetero, i to jeszcze takim, co naprawdę się brzydzi gejów i poszedłbym teraz i wszystkim opowiedział? Może nawet przyszedł tu z kimś i cię skopał?

- No, jak wyszło, że nie masz myśli samobójczych, to się nie bałem. Poza tym ludzie chyba raczej o mnie nie wiedzą. Uchodzę za aż takiego dziwaka, że większość ode mnie stroni i niespecjalnie wnika w szczegóły i rozpiętość wszystkich moich dziwactw. To mnie chroni.

- To może lepiej uważaj i zbyt często takich numerów nie rób, jak przed chwilą. Następnym razem możesz sobie napytać biedy. Heteryk też może... przeanalizować jakiś utwór.

- W ogóle może tak, ale z Nikiszowca? Ilu znasz tam takich? Dobra, zmienmy temat - spałeś już z facetem?

- Co to ma być? Nie będę z tobą o tym rozmawiał. Nie za szybko odkładasz na bok wszystkie konwenanse? - śmieje się.

- A, czyli nie spałeś. Nie martw się. No i się nie bój. Jakby co, to ja chętnie wpiszę się do twojego sztambucha i poczekam na swoją kolej.

- Ty pojebany jesteś - Mirek się śmieje.

- Wiem. To jak, pójdziesz ze mną do łóżka?

Mirek wstaje, żeby wrócić do mieszkania, w którym odbywa się impreza i śmiejąc się pokazuje mu środkowy palec dłoni.

- Co? Mam się fakać? No właśnie tego chcę, ale nie sam. Ach, rozumiem, dziewczina - chciałaby, ale się boi - śmieje się za odchodzącym Mirkiem.

Mirek wraca do środka. Na imprezie kilka dziewczyn przegląda jakieś kolorowe czasopismo. Jedna z nich znajduje tam tą reklamę z Patrykiem, pisząc, że je zapewnia, że to on. Mirek przechodząc obok spogląda w ich stronę. Idzie do łazienki, zamyka się w niej, siada na podłodze i się śmieje sam do siebie.

Mieszkanie Zasepów, kuchnia. Niedzielnny obiad. Oprócz rodziców Mirka, jego brata Tomka, jest jeszcze najstarszy z braci, Radek, który już z rodzicami nie mieszka - ten ostatni przyszedł z żoną Moniką. Jedzą rosół. Po zwyczajowym rodzinnym przynudzaniu Tomkowi nagle coś się przypomina.

- A Grześka bracholek, ten, co z tobą chodzi do klasy, powiedział mi, że w końcu jednak chodzisz na WF. O co w tym wszystkim biega?

Ojciec: A czemu miałby nie chodzić?

Tomek: No prosił mnie i prosił, to mu załatwiłem u znajomego lewe zwolnienie z wufu, że niby coś tam ma, jakieś problemy ze zdrowiem, do końca roku mógł już nie chodzić.

Ojciec: Ale czemu miałby nie chodzić? Co to znowu ma być? Żeby zdrowy chłopak udawał i oszukiwał, że jest chory, żeby sportu nie uprawiać? Żeby z rozmysłem rosnać na słabeusza?

Tomek: No tato, ja się zgadzam, facet to powinien być facet, ale przecież to jego życie.

Ojciec: To nie znaczy, że masz mu pomagać, jak je sobie chce spierdolić, kiedy jest młody i głupi.

Matka: Ja bym bardzo prosiła chociaż w niedzielę przy stole wyrażać się kulturalnie.

Ojciec: Oj, kurwa, naprawdę o ważniejszych sprawach teraz mówimy, niż żeby wyrażać się kulturalnie!

Mirek: Znowu aż tak bardzo wcale nie prosiłem. Dwa razy tylko prosiłem. Załatwiłem ci napisy do trzech filmów i już nie marudziłeś.

Ojciec: Mniejsza o to. Za moich czasów to było nie do pomyślenia, żeby chłopak chciał uchodzić za chorowitego i twierdzić, że ma choroby, których nie ma. Z takiego leszcza mężczyzna nie wyrośnie. Tylko pedał jakiś. Za moich czasów to słaby i chory chłopak chciał ukryć to, że jest chory i za wszelką cenę nadrobić swoją słabość, chciał być silniejszy, nawet jeżeli musiał w to włożyć więcej trudu niż inni. Ale żeby chłopak oszukiwał, że jest cherlakiem jakimś upośledzonym, żeby nie chodzić na wuf, jak jakaś, do kurwy nędzy, panienska z pierwszymi miesiączkami, to mi się w głowie nie mieści. I jeszcze syn górnik! Mój na dodatek! Nie wiedziałem, że mam córkę.

Monika: No ale po co się kłócić przy niedzielnym obiedzie?...

Ojciec: Ja się nie kłócę, ja wychowuję syna!

Mirek: No to przecież w końcu chodzę na ten wuf. Nie wykorzystałem tego zwolnienia.

Monika: No widzi ojciec, zrozumiał, że to był błąd i nie wykorzystał tego zwolnienia.

Tomek: Tylko mógł zrozumieć, zanim mi głowę zaczął zawracać. Nie najadłbym się wstydu, prosząc Zenka o to lewe zwolnienie, bo mój brat to jakaś ciota, która nie umie biegać i chce zwagarować z wuefu. Musiałem sobie strzelić dwie lufki przedtem, żeby mi to w ogóle przeszło przez gardło.

Mirek: Ale byś wtedy nie miał napisów do tych trzech filmów. W tym do jednego francuskiego porno.

Tomek wybuchła i uderza go z otwartej dłoni w kark, z czego Mirek rozlewa rosół ze swojego talerza.

Matka (zrywając się od stołu): No i widzicie?! Mówimy z Moniką, prosimy, żeby spokój był przy niedzielnym obiedzie! I grochem o ścianę! I oto skutki!

Matka zabiera się za sprzątanie. Monika zabiera się spontanicznie do pomagania jej.

Radek (do Tomka): Po co ci napisy do ślizgacza? Francuski, nie francuski - będziesz je czytał - ???

Mirek: Skończcie z tym wszystkim, przecież w końcu chodzę na ten wuef!

Sala gimnastyczna. Lekcja WF. Chłopcy z klasy Mirka z Patrykiem jako instruktorem. Podciągają się na drążku. Po kilku jednocześnie - jednym z nich jest akurat Mirek. Patryk kontroluje, żeby robili to poprawnie i zatrzymuje się przy Mirku, żeby się nie poddawał i kontynuował. Tymczasem chłopak po lewej już odpadł od drążka, wykończony. Patryk podtrzymuje go lekko za łokcie, żeby się jeszcze dociągał i uśmiecha się przy tym do niego. Mirek robi tych podciągnięć rzeczywiście jeszcze ze trzy, w końcu się poddaje i odskakuje na podłogę.

Patryk: Widzisz? Jesteś silniejszy, niż ci się wydaje.

Mirek (śmiając się, siada na podłodze): I niż wyglądam.

Robert: Albo z tego, że jest taki chudy, waży tak mało, że nawet sam ma siłę te parę kilo podnosić!

Robert się śmieje. Jest to wysoki, wysportowany chłopak, nad wiek rozwinięty fizycznie; widać, że najsilniejszy w całej klasie i z tego względu mający wysoką pozycję w grupie rówieśniczej. Mirek spuszcza głowę zawstydzony.

Patryk (do Roberta): Mam ci dać wycisk?

Mirek spogląda na Patryka i uśmiecha się nieśmiało, zaskoczony tym, że to było w jego obronie przed kpinami Roberta, których ofiarą najwyraźniej padł nie po raz pierwszy.

Kolejni chłopcy zaczynają się podciągać. Mirek patrzy na Patryka, który się zajmuje już tamtymi.

Sekwencja ujęć z zajęć WF z Patrykiem, spiętych muzyką. Raz Patryk czuwa nad prawidłowym wykonywaniem ćwiczeń gimnastycznych, innym razem gra razem z chłopakami w koszykówkę. Na boisku Mirek czuje się wyjątkowo niepewnie i wolałby, żeby go tam nie było, no ale dzięki temu przebywa w okolicy Patryka. Większość ujęć jest więc skoncentrowana na Patryku, za którym Mirek, kiedy tylko może, ukradkiem wodzi wzrokiem. To zmontowane z ujęciami Mirka leżącego w swoim pokoju ze słuchawkami na uszach i słuchającego właśnie tej piosenki (może *Back to Black* Amy Winehouse?). Flashbacki powtarzają moment, kiedy Patryk na sali gimnastycznej podtrzymywał łokcie Mirka podciągającego się na drążku (wielkie zbliżenie tych dłoni) i kiedy podtrzymywał go w kostkach, jak Mirek robił brzuszki leżąc z ugiętymi w kolanach nogami. Mirek ze słuchawkami na uszach przewraca się na bok i sięga po ten magazyn otwarty na stronie z reklamą, w której modelem jest Patryk, i wpatruje się w tę stronę. Aż się sam z siebie śmieje, zamyka gazetę.

- Kurwa, Mirek, aleś ty głupi - mówi sam do siebie, chowając głowę w poduszkę.

Odzywa się telefon - przyszedł sms. Mirek zdejmując słuchawki, muzyka w ścieżce dźwiękowej cichnie. To sms od Marcina. „Wpadniesz do mnie? Starsza na dyżurze”.

Marcin nie ma ojca, mieszka z samotnie wychowującą go matką, która jest pielęgniarką. Mirek siedzi u niego w pokoju. Marcin puścił jakąś ostrą muzykę, ale zaraz ją wyłącza i pyta, czy Mirek lubi Novotnego.

- Tego piłkarza? Piłka mnie wali. Bieganie za kawałkiem nadmuchanej szmaty.

- ?! - Piłkarza!

- Co?

- Weź przestań. Jaja sobie robisz?

- Co?

Otwiera biurko i pokazuje mu przyklejone wewnątrz zdjęcie czeskiego gwiazdora gejowskiego porno, Pavla Novotnego. Nie może się nadziwić, że Mirek go nie zna i nie widział żadnego filmu z nim; rozplywa się w zachwytach nad tym człowiekiem, twierdząc, że to najwspanialszy facet na świecie i o takim właśnie marzy. Mirek patrzy na niego jak na świra i śmiejąc się z niego mówi, że to tylko koleś, który żyje z tego, że się pieprzy przed kamerą i nic więcej, a on o nim mówi jak rycerz o damie swojego serca.

- Aleś ty drętwy. Co ty myślisz, że ci rycerze się ze swoimi damami nie pierdolili? Puszczę ci jeden film z nim, od razu się w nim zakochasz - szpera w swoim zbiorze płyt. - Nikt się tak pięknie nie daje posuwać, jak on.

- Ty pojebany jesteś - śmieje się; sam nie wie, czy ma przed sobą komedianta czy świra.

- Może i jestem - wzrusza Marcin ramionami, też się śmiejąc.

- Muszę już iść.

- Przestań, nigdzie nie musisz iść.

- Do domu muszę może.

- Jest piątek, szkoły jutro nie ma. Po co masz iść do domu?

Mirek wraca do mieszkania, ze słuchawkami na uszach (słucha mp3). Wchodzi w nich do mieszkania, a potem do swojego pokoju, gdzie jego starszy brat jest akurat w swoim łóżku, tyle że nie sam, a z jakąś kobietą. Mirek nie słyszał ich przez te słuchawki. Na ich widok robi głupio przepraszającą minę i się wycofuje z pokoju. Tomek wyskakuje z łóżka i wychodzi do niego z pokoju. Dziewczyna zanoszą się tam śmiechem. Tomek daje Mirkowi 50 zł i mówi mu, żeby sobie poszedł do kina czy gdzieś i zostawił ich samych (rodzice pojechali na dwa dni do jakichś krewnych).

Mirek po wyjściu z kina, w którym powtarzali *Złe wychowanie* Almodóvara snuje się jeszcze po mieście. Jest już ciemno, ale nie chce iść do domu, bo brat z tą dziewczyną pewnie tam wciąż urzędują. Trafia na Mariacką. Zastanawia się, czy wejść do tej knajpy („Scena”), którą znalazł w Internecie. Waha się i w końcu mija lokal i nie wchodzi. Wścieka się w myślach na siebie, słyszymy z offu, jak sam siebie wyzywa od tchórza, cioty i łajzy. Zatacza ulicami koło, żeby trafić tam z powrotem. Z offu słyszymy walenie jego serca, ale tym razem się decyduje. Wchodzi do środka i na górę. Ponieważ jest piątek, jest dużo ludzi i jakaś konkretniejsza impreza. Oszołomiony własnym strachem i jego przełamaniem, Mirek podchodzi do baru i prosi o piwo. Ponieważ nie bardzo wie, co z sobą zrobić (stoliki są pozajmowane), siada przy barze i pije to piwo, czując się cholernie nieswojo. Zagaduje do niego jakiś chłopak, że go tu jeszcze nigdy nie widział i pewnie pierwszy raz jest. Nagle Mirek dostrzega, że do baru podchodzi po piwo Patryk. Mirek nie wie, gdzie się podziać z przestachu. Dopija szybko swoje piwo do końca i kieruje się do wyjścia, ale nie da się inaczej, jak za plecami Patryka, a ten właśnie odwraca się z piwem w ręku i rozpoznaje Mirka. Mirek jednak ucieka z knajpy.

Wraca autobusem na Nikiszowiec.

Ponieważ brat zasnął z tamtą dziewczyną, Mirek kładzie się na kanapie w pokoju rodziców, których nie ma w domu. Przykrywa się kocem i gapi się w sufit.

- Teraz się znacznie rozchodzić po szkole... - mówi cicho do samego siebie. Jest przerażony.

Następuje sekwencja krótkich ujęć spiętych niespokojną muzyką. Plan lekcji Mirka wiszący na ścianie nad jego biurkiem: WF wypada w czwartek. Kalendarz (taki ze zrywanymi kartkami na każdy dzień): jest poniedziałek. Na korytarzu w szkole na widok Patryka odwraca się, żeby się jak najszybciej od niego oddalić. Kalendarz: jest już wtorek. Je w domu kolację z rodzicami, kompletnie nieobecny, podczas gdy oni rozmawiają z Tomkiem o tym, że ktoś wyszukał i powykupował wszystkie udziały w całym osiedlu Nikiszowiec, które przed wojną było własnością prywatną. Zbierając je, twierdził, że je kolekcjonuje, a jak już zebrał całą kolekcję, to na tej podstawie chce teraz przejąć cały Nikiszowiec na własność i gdyby mu się to udało, to wszyscy mieszkańcy byliby wydani na jego łaskę i niełaskę. Matka Mirka nie może się nadziwić, jak coś takiego jest możliwe, ale ludzie mówią, że po wojnie władze PRL, wobec zniknięcia i braku jakichkolwiek pretensji ze strony przedwojennych posiadaczy, zadowolili się faktyczną nacjonalizacją, nie przeprowadzając jej prawnie - dekretu czy czegoś tam nie wydał. W pokoju leci włączony telewizor, którego na dobrą sprawę nikt nie ogląda, a w którym lecą właśnie jedna za drugą dwie reklamy banków. A potem zaczynają się Wiadomości, w których mowa o strajku górników w kopalni Budryk. Wtedy domownicy zwracają uwagę na telewizor i oglądają. Mirek też patrzy, ale myśli o nadchodzącym wuefie. Telewizyjne dziennikarzyny przedstawiają sprawę oczywiście tak, że są górnicy, którzy chcą normalnie iść do pracy i leniwi awanturnicy, którzy strajkując im to uniemożliwiają. Ojciec Mirka mruczy pod nosem z wściekłości za takie stawianie sprawy. Powolny najazd na plan lekcji nad biurkiem. Wieczór: Mirek siedzi w łazience w wannie i gapi się w wodę. Kalendarz: jest już środa (wieczór, już ciemno).

Czwartek rano: Mirek przed wyjściem do szkoły przekopuje swoje biurko w poszukiwaniu tego porzuconego zwolnienia lekarskiego z zajęć WF. Matka z kuchni pogania go, że się spóźni do szkoły. Mirek zwolnienie znajduje i wybiega z nim do szkoły.

Przed wuefem Mirek idzie na zaplecze sali gimnastycznej, gdzie akurat nie ma Patryka i prosi wuefistkę, która tam akurat jest, żeby przekazała Patrykowi zwolnienie lekarskie, które ma w kopercie. Twierdzi, że on ma teraz wizytę u lekarza znowu i musi już lecieć. Idzie do szatni szkolnej i ubiera się do wyjścia ze szkoły. Gdy wychodzi z szatni w jej drzwiach staje Patryk. Mirek patrzy na niego jak skazaniec, tymczasem Patryk się do niego uśmiecha.

- Nie wygłupiaj się - mówi.

- Nie wygłupiam się - odpowiada Mirek wyjątkowo niepewnym głosem i nie wiedząc, gdzie oczy podziać.

- Na tym zwolnieniu jest data sprzed trzech tygodni. Widać, że to jakiś pic na wodę. Usiądź tu - pokazuje mu ławkę w szatni i siada obok Mirka. Uśmiecha się do niego. - Przecież nie powiem nikomu, że cię tam spotkałem i że jesteś gejem. To ja właściwie mam większe powody, żeby się bać - śmieje się. - Jakbyś mnie wydał, to by mnie od razu z tych praktyk wyrzucili. I pewnie nigdy bym już nie wszedł do żadnej szkoły jako instruktor czy cokolwiek. Poza tobą i mną nikt na zajęciach przecież nie wie. Myślisz, że w moich oczach cię to kompromituje? Sam jestem gejem. W najgorszym razie może to spowodować, że się tobą trochę bardziej zainteresuję - śmieje się znowu i



czochra mu dłonią włosy, żeby się w końcu uśmiechnął. - A tak prawdę mówiąc, to ze trzy razy zadałem sobie pytanie, czy nie jesteś czasem homo.

- To widać? - Mirek znowu pochmurnieje, zawstydzony.

- Nie, nie w tym sensie, żebyś był przegięty. Nie jesteś. Po prostu parę razy miałem wrażenie, że się na mnie gapisz trochę inaczej niż reszta - śmieje się.

Mirek spuszcza wzrok czerwieniąc się.

- Bo się gapiłem.

Patryk obejmuje go ramieniem i daje mu żartobliwego kuksańca.

- No, koniec tych fochów i wracamy na wuef.

- Naprawdę jesteś gejem?

- A co w tym takiego nieprawdopodobnego?

- Tacy faceci jak ty - też są gejami?

- To znaczy jacy? - śmieje się.

- No... jesteś taki wysportowany, i męski. Wszyscy chłopacy cię lubią, każdy by chciał być taki silny i sprawny, jak ty. Taki muskularny. Nawet Robert ma jakiś respekt.

- Robert to dupek, olewaj go.

WF, chłopcy z klasy Mirka grają w piłkę nożną, Patryk sędziuje, Mirek jest w dobrym humorze, choć sama gra idzie mu jak zwykle średnio; za to w przelocie uśmiecha się do Patryka, który uśmiecha się do niego. Brak dźwięku rzeczywistego; zmontowane na piosence, która zachodzi na następną scenę:

Szczęśliwy Mirek wraca ze szkoły do domu; idzie bardzo szybkim, dynamicznym krokiem i nie może powstrzymać ogromnego uśmiechu, który pcha mu się na twarz. Wraca do mieszkania, gdzie matka siedzi przed telewizorem i z niepokojem ogląda w telewizji kolejną relację ze strajku w Budryku. Mirek natomiast rzuca się na łóżko i nie wie, gdzie podziąć swój dobry humor, żeby się aż tak nie rzucał w oczy.

Klatka schodowa w bloku na Osiedlu Tysiąclecia w Katowicach (koszmarne osiedle-labirynt, złożone z Bóg wie ilu prawie identycznych bloków rozciągających się po horyzont, chyba aż do Chorzowa). Mirek idzie po schodach na piąte piętro. Sprawdza jeszcze w telefonie adres, tzn. nr mieszkania o który chodzi. Dzwoni do drzwi pod tym numerem. Trochę jest przejęty. Otwiera kobieta koło trzydziestki. Mirek myśli, że pomylił mieszkania, ale kobieta (ma na imię Agnieszka) orientuje się, że on w takim razie pewnie do Patryka i wpuszcza go do środka. Sama właśnie wychodzi. (Patryk mieszka tu na czas praktyk u koleżanki, bo pochodzi z Warszawy. Wziął sobie praktyki na Śląsku, bo chciał sobie na trochę wyjechać i poimprezować ze znajomymi, których ma na Śląsku). Mirek idzie do pokoju, który mu wskazała Agnieszka. Zastaje Patryka robiącego coś, co budzi w nim ogromne zdziwienie. Leży na kanapie, na boku, przed nim miseczka z wodą. Nad uchem trzyma świecę w postaci rulonu zwiniętego w rurkę kawałka płótna zamoczonego wcześniej w wosku. Rurka ta jest u góry zapalona. Patryk uśmiecha się, widząc jego zdumienie. Tłumaczy mu, że to sposób czyszczenia uszu. Tak robili Indianie Hopi i parę innych ludów w różnych częściach świata. On akurat kupił to od takiej jednej Ukrainki, do której jego rodzina chodzi po różne tradycyjne medykamenty, na masaże, itd. Prosi Mirka, żeby mu tę świecę potrzymał, skoro już tu jest. Chodzi o to, żeby stała prosto, komin ciśnieniowy, który się w środku wytwarza, wyciąga z ucha wszystko. Mirek siada więc i trzyma mu tę świecę prosto, wsadzoną jednym końcem w ucho. Siłą rzeczy dotyka więc Patryka, odległość między nimi jest bardzo niewielka, co wywołuje w chłopcu niejaki przejęcie. Mirek patrzy na Patryka i na świecę z jakimś zachwytem w oczach. Gdy ogień schodzi niżej, Patryk odbiera świecę i odkłada ją do miseczki z wodą, żeby ją ugasić. Rozwija ją i pokazuje mu wszystko, co mu ta świeca wyciągnęła z ucha. Potem

odwraca się na drugi bok, a więc tyłem do Mirka. Mirek zapala drugą świecę i przykłada mu ją teraz do drugiego ucha. Mirek trzyma tę świecę przedramię opierając na Patryku i przyglądając się szyi Patryka i jego bicepsowi, na którym napięty jest krótki rękaw ciasnej koszulki.

- A to jest bezpieczne?

- To jest najbezpieczniejszy i najlepszy sposób czyszczenia uszu. Pałeczkami zawsze część woskowiny wpychasz do środka, a to bezpiecznie wyciąga wszystko.

- Jak oni to wymyślili, ci Indianie?

- Nie wiem - śmieje się Patryk. - To działa nawet leczniczo, jak ktoś ma problemy z uszami czy z węzłami chłonnymi, tymi koło uszu. Chcesz, to ci zrobię to samo. Mam ich więcej.

No i zaraz potem Patryk trzyma tę świecę przy uchu Mirka. Mirek leży przodem do niego. Patryk trzymając świecę, jednocześnie tymi palcami prawej dłoni, które akurat nie są tym zajęte, delikatnie dotyka i kreśli kółka na twarzy i na szyi Mirka.

- Tak prawdę mówiąc, to myślałem, że jednak nie przyjdiesz.

- Acha, czyli źle zrobiłem, że przyszedłem? - pyta Mirek.

- Nie, dobrze. Czemu?

- Bo zaproszenie było rzucone ot tak sobie, kurtuazyjnie, a nie na poważnie? - śmieje się niepewnie.

- Nie. Zaproszenie było poważne, tylko ty jesteś taki nieśmiały, że obawiałem się, że się jednak nie zdecydujesz.

- Obawiałeś się?

- Tak. Bo chciałem, żebyś przyszedł. - Patryk, wciąż prawą dłonią trzymając świecę, lewą odgarnia mu włosy i dotyka czoła.

- A to ty jesteś na zdjęciu w tej reklamie?

- Tak, to ja - uśmiecha się Patryk. - Gdzie ją widziałeś?

- Chyba w „Men’s Health” ... Jestem aż taki nieśmiały? Aż tak się to rzuca w oczy?

- Tak. Aż tak, że się zastanawiam, na ile mi teraz pozwolisz...

Płomień na świecy zszedł już na tyle nisko, że Patryk gasi ją już w miseczce z wodą. Pochyla się nad Mirkiem i całuje go delikatnie w usta.

- Na dużo... - odpowiada po chwili, cicho, oszołomiony Mirek.

Patryk wsuwa rękę pod jego sweter i dotyka jego brzucha i klatki piersiowej.

- Ależ ci serce wali - uśmiecha się do Mirka łagodnie.

- Jak ma mi nie walić?...

Patryk znowu go całuje, tym razem dłużej.

- Miałeś już faceta?

Mirek potrząsa głową - Tylko raz się całowałem, nic więcej... ale to było bez porównania...

- Bez porównania z czym?

- Z tobą.

Patryk zdejmuje mu sweter i podkoszulek. Sam zdejmuje własną koszulkę i kładzie się nim na kanapie. Pieści go i całuje. Rozpina mu rozporek i wsuwa tam dłoń, cały czas go całując. Mirkiem szarpie krótki spazm, wyrzywa się z niego cichy jęk.

- Już?

Mirek, zawstydzony tym pytaniem, chowa twarz w oparcie kanapy.

- No nie wstydź się - Patryk go odwraca do siebie i patrzy mu w oczy. Uśmiecha się do niego łagodnie. - To nawet dla mnie miłe. W sensie, że aż tak bardzo na mnie lecis. - Całuje go znowu i uśmiecha się do niego.

- Trudno bardziej...

- No, nie przejmuj się. - Łaskocze go, żeby się roześmiał, co się udaje. - Możemy kontynuować. Kto powiedział, że musisz skończyć na tym pierwszym razie? W twoim

wieku człowiekowi się chce cały czas. Nigdzie się chyba nie spieszymy, prawda? - śmieje się. Nadal go pieści i całuje.

Sekwencja spięta piosenką. Lekcja polskiego. Mirek jest cały w skowronkach, podczas gdy któraś z koleżanek z klasy czyta wiersz Tuwima o telegrafiiście. Marcin, siedzący jak zwykle w ostatniej ławce, pisze smsa. Do Mirka. Mirek odbiera, trzymając telefon pod ławką. „Wpadniesz do mnie dzisiaj?”. Mirek odpowiada: „Nie mogę”. Kolejny sms: „A tam nie możesz. Przecież nie masz randki :-P hahaha”. Mirek na to: „Mam! :-P”. Marcinowi robi się przykro w tej jego ostatniej ławce. Na przerwie Mirek mijają na korytarzu idącego w przeciwnym kierunku Patryka, z którym wymieniają uśmiechy i pozdrowienia. Szczęśliwy jak nie wiadomo co, idzie do szkolnego bufetu, kupuje hamburgera. Marcin tymczasem, zamknięty w kabinie szkolnej ubikacji, pali skręta. Bezpośrednio po lekcjach, z plecakiem, nie zaglądając nawet do domu, Mirek idzie, prawie biegnie, do Patryka. Łądują w łóżku. Całując się, pieszcząc i wygłupiają w łóżku, robią sobie zdjęcia cyfrowym aparatem Patryka. A potem, leżąc w nim nadzy, jedzą pizzę z kartonu.

Mirek: Mogę ci coś powiedzieć?

Patryk: Oczywiście, że możesz.

Mirek: Jesteś najpiękniejszym facetem, jakiego w życiu spotkałem.

Patryk: Pierwszy raz ktoś mi powiedział coś takiego.

Mirek: Ta, jasne, wszyscy ci to muszą mówić.

Patryk (śmiech): Zdarza mi się słyszeć, że jestem ciacho, albo że niezła dupa, albo że „gordzius”, ale chyba nikt mi jeszcze nie powiedział, że jestem piękny.

Mirek: Jesteś. Jak się tak na ciebie gapiłem na tych pierwszych lekcjach, zanim żeśmy na siebie wpadli w „Scenie”, to sobie myślałem o tobie jako o takim facecie, jakiego mieć na pewno nie można. Jak jakiś aktor, sportowiec albo model. Taki, co o nim można tylko pomarzyć.

Patryk (całując go): Jesteś słodki.

Mirek wraca wieczorem do domu. Matka w kuchni przygotowuje coś na jutro do jedzenia, bo ma być cały dzień w szpitalu na dyżurze.

- Gdzie ty się tak włóczysz do nocy?! Nie łaska ze szkoły przyjść do domu?! Już się bałam, czy cię gdzieś nie zaciukali! - rzuca mu jeszcze na powitanie, ale Mirek nie odpowiada, idzie prosto do pokoju, gdzie zastaje brata, który właśnie kładzie się spać.

- Coś ty taki uchachany? Wracać zaczynasz po nocach... Dziewczynę masz? Ciupciałeś dzisiaj? No, no, nie jest z ciebie jeszcze takie dno, jak myślałem.

- Ale ty głupi, Tomek, jesteś.

Tomek rzuca w niego kapciem a następnie dobrą radą:

- Tylko o gumce nie zapominaj. A teraz kładź się szybko, bo ja muszę wcześniej rano wstać.

W sobotę Patryk zabiera Mirka swoim samochodem na dwa dni do Warszawy. Jadąc słuchają muzyki, rozmawiają i się wygłupiają. Mirek wciąż patrzy na Patryka z zachwytem i uwielbieniem, a Patryk wydaje się tym uwielbieniem z jego strony cieszyć. Mirek opowiada mu zwyczajowe straszne historie o Nikiszowcu, śmiejąc się jednak przy tym. Kiedyś jakiś facet gonił człowieka po ulicach i podwórkach z siekierą w ręce. Facet, ten uciekający, wbiegł w końcu na którąś klatkę schodową i wparował ludziom do mieszkania, schował się w szafie, błagając ich, żeby go nie wydali. Tamci jednak wparowali też do tego mieszkania, a przestraszeni lokatorzy pokazali im tę szafę. Wtedy jeden z nich rąbnął w nią siekierą. Koleś wybiegł ze środka i wyskoczył

przez okno, jakimś cudem się nie połamał i biegł dalej. Patryk się go pyta, czy się nie boi mieszkać w takiej dzielnicy.

- Jak człowiek tam od urodzenia mieszka, to jest przyzwyczajony, nawet o tym nie myśli.

W Warszawie najpierw spotykają się z kolegą Patryka po AWF. Mówią na niego Greg. Idą wszyscy razem do restauracji. Jedzą smażone kwiaty cukini, a potem tartę z królika z sosem borowikowym, w akompaniamencie szparagów z holenderskim sosem pomarańczowym. Mirek nigdy nie jadł takich rzeczy. Patryk i Greg zamierzają razem założyć siłownię/klub fitness na bogatych przedmieściach Warszawy i o tym teraz rozmawiają. Patryk dostanie kasę na otwarcie tego interesu od ojca, który jest biznesmenem, między innymi współwłaścicielem spółki pośredniczącej w handlu węglem (praktyki jako wuefista robi dlatego, że trzeba pozaliczać praktyki, żeby ukończyć studia, i trochę nawet dla rozrywki). Greg nie jest gejem, ma dziewczynę, która z lekkim opóźnieniem do nich dołącza. Ale Patryk nasunął mu myśl, że można by spróbować promować tę siłownię między innymi obierając gejów jako target. Nie żeby była gejowska, ale taka trochę gay friendly. Nieoficjalnie. Czyli fama o tym, że np. właściciel jest gejem i że są tam mile widziani, szlaby tylko po gejowskich lokalach w Warszawie, albo linki czy bannery na gejowskich portalach - Gaydar, Gejowo, Inna Strona, itd. Jego kolega prowadzi w Niemczech sex shop, ze sprzedażą wysyłkową przez Internet, i w tej drugiej dziedzinie otworzył osobną stronę internetową, z ofertą adresowaną konkretnie do gejów. Tam mnóstwo rzeczy się powtarza, ale w konkretnym kontekście, wiadomo, żele, wazelina, grubsze, wzmocnione prezerwatywy z dodatkowym nawilżaniem, poppersy, no i gadzety, jakieś skórzane gacie i takie tam, no i gejowska pornografia, która się świetnie sprzedaje; marketingowo ten chwyt z gejowskim targetem okazał się bardzo skuteczny.

Wieczorem Patryk chce Mirka zabrać do stołecznej gejowskiej knajpy. Ale stwierdza, że trzeba Mirka trochę lepiej ubrać. Mirkowi robi się wtedy przykro, ale Patryk zaraz mu poprawia humor, że przecież mu chce kupić parę prezentów. Kupuje mu spodnie Diesla, dwa wypasione T-shirty (z krótkim i z długim rękawem) i ładną, casualową koszulę.

Idą razem do knajpy, gdzie spotykają paru znajomych Patryka. Mirek ma na sobie te spodnie i jeden z T-shirtów. Impreza jest wesoła, Mirek, jako nowy (ktoś rzuca nawet gdzieś tam z boku hasłem, że chyba jakieś „świeże mięso”) budzi - jak zawsze w gejowskiej knajpie - zainteresowanie, jeden z kolegów Patryka mówi mu, że jego nowy chłopaczek jest przesłodki. W lokalu ma miejsce striptiz w wykonaniu bardzo muskularnego mężczyzny pod trzydziestkę. Wszyscy skandują. Kolega Patryka mówi, że przed chwilą przystawiał się do niego jakiś starzejący się dziad, ale on go spławił, mówiąc, że może mieć lepszego. I pokazuje Patrykowi faceta, którego zamierza dzisiaj złowić, jakiegoś świetnie zbudowanego i odstrzelonego przystojniaka, chyba cudzoziemca.

- Tak trzeba wyglądać, żeby się dostać do mojego łóżka. Nie po to tyle w siebie inwestuję, żeby się potem rozmieniać na drobne z jakimiś łązęgami - śmieje się i idzie na podryw do tamtego. Po chwili rozmowy z nim wróci do Patryka, żeby mu z ekscytacją powiedzieć, że facet jest Brazylijczykiem, jeszcze Brazylijczyka nie miał, a podobno są zajebiści w łóżku.

W międzyczasie striptizer skończył występ i ubrany w same springi, niedaleko od ich stolika, kłóci się z kimś, managerem albo właścicielem lokalu.

- Mówiłem, że występuję, ale pod warunkiem, że mnie żaden z was dotykał nie będzie! Nie jestem pedałem! Możecie sobie do woli walić konia na mój widok, ale bez macania mnie!

- Jezu drogi, przecież nikt cię nie dotyka, jak występujesz, a jak teraz przechodzisz przez taki tłum, to trudno, żeby cię nikt nie musnął czy coś!

- Musnął? On mnie klepnął w dupę!

Manager też go więc klepie.

- I co? Coś się stało? Zostałeś od tego pedałem? Nie histeryzuj, w końcu płacę ci tu o połowę więcej niż tam, gdzie cię klepały kobiety. Jak się pokręcisz po sali, między ludźmi, przez dwie godziny dodatkowe, nie robiąc scen oczywiście, to dorzucę ci jeszcze 50% za dzisiaj. Tylko zostań w tym stroju oczywiście.

Do stolika, przy którym siedzi Patryk z Mirkiem, podchodzi jeszcze jeden Patryka kolega, z laptopem, jakimś dobrym, rozkłada go na stoliku, żeby Patrykowi pokazać, co nakręcił niedawno swoją kamerką w dużej branżowej knajpie w Berlinie. Mianowicie występ dwóch aktorów gejowskiego porno, którzy na scenie odbywali stosunek, a ludzie im kibicowali.

- Było ostro, mówię wam. Ten większy to po prostu maszyna do jebania. Dałbym wszystko, żeby mnie kiedyś choć raz zerznął - śmieje się. - Nawet jakby miał mnie przejechać na wylot i wióry ze mnie zostawić, to ja się na to, kurwa, piszę.

Patryk tymczasem wściekle się całuje z Mirkiem i próbuje go namówić, żeby poszli do ubikacji i zamknęli się razem w kabynie, ale Mirek się śmieje, że się nie zgodzi, bo się wstydzi robić to w ubikacji. Mirek odczuwa mieszaninę oszołomienia otwartością w tych sprawach, jaka w tym miejscu panuje, jednak w połączeniu z pewnym dyskomfortem spowodowanym tym, że jest tu aż do przesady duszno od seksu.

Noc. Patryk i Mirek wchodzą do podwarszawskiego domu rodziców Patryka. Obaj są lekko na gazie i zmęczeni. Jest to duży, zamożny dom. Ojciec Patryka jest biznesmenem, ma między innymi udziały w spółce pośredniczącej w handlu węglem.

- Nie wiem, czy czasem waszym węglem, tam z Nikisza, też nie handluje.

- Są w domu? Twoi rodzice znaczy?

- Nie, pojechali na urlop na Sycylię. Z mieszkania, które wynajmowałem, musiałem się wyprowadzić i nie znalazłem jeszcze następnego, dlatego nocujemy tutaj. To jest mój pokój.

Wchodzą do sypialni, w której na ścianie wisi kalendarz *Dieux du Stade* (kalendarz z roznegliżowanymi francuskimi rugbistami). Patryk przekłada go tylko na właściwy miesiąc.

- Twoi rodzice wiedzą, że jesteś gejem? - pyta na widok tego kalendarza.

- Wiedzą. Średnio byli zadowoleni, jak się dowiedzieli, no ale wiedzą. Próbują zgrywać tolerancyjnych.

W łóżku odbywają jeszcze stosunek. Trochę to wygląda, jakby Patryk chciał się przed snem rozładować ze skumulowanego w knajpie napięcia, skoro Mirek odmawiał pójścia w tym celu do ubikacji. Skończywszy, Patryk kładzie się obok niego na plecach. Mirek jeszcze się do niego przytula i go całuje. Patryk reaguje na to trochę od niechcienia.

- Śpijmy już. Jestem skonany.

W niedzielę wracają samochodem. Mirek na niego patrzy, ale już jakoś trochę inaczej niż w drodze do Warszawy. Zaczyna go niepokoić, jak wielka dzieli ich przepaść pod każdym względem?

Patryk: Byłeś kiedyś w Londynie?

Mirek: Nie. Za granicą byłem tylko w Czechach raz.

Patryk: Londyn jest boski. Byłem tam na stypendium przez pół roku. Stypendium jak stypendium, głównie to chciałem rozwinąć angielski i poszaleć w takim zajebistym mieście.

Mirek: Starczało ci z tego stypendium na życie w Londynie, i żeby jeszcze szaleć?

Patryk: Nie no, ze stypendium to by mi na pewno nie wystarczyło. Starzy przelewali co miesiąc trochę kasy, poza tym miałem jeszcze za jedną reklamę pieniądze. Nie tą, co teraz w gazetach widziałeś, kiedyś jeszcze w telewizyjnej byłem. To było akurat tuż po tym. Za reklamę telewizyjną można czasem naprawdę nieźle skasować.

Mirek: Ja niedługo skończę 18 lat i planowałem, znaczy brat mi mówił, że mi pomoże, bo ma kolegę w Londynie, żeby mi jakąś pracę na wakacje pomógł tam znaleźć.

Patryk: Też ci tam mogę dać kilka kontaktów. Warto tam pojechać. Londyn jest niesamowity. Ileż się tam człowiek wyszalał. Wtedy jeszcze moi starzy nie wiedzieli, że jestem gejem i chciałem tam sobie posmakować światowego gejowskiego życia.

Mirek: Powiedz mi... Miałeś dużo facetów?

Patryk (śmiech): A co? Co lepiej, żebym powiedział - że dużo, czy że niedużo?

Mirek: Prawdę po prostu powiedz.

Patryk (śmiech): Dużo. Najgorzej nie wyglądam, więc na brak powodzenia nigdy nie narzekałem. A co? To ma dla ciebie znaczenie?

Mirek: N-nie...

Patryk: Jestem od ciebie ponad 6 lat starszy, oczywiste, że miałem więcej doświadczeń. Ty za 6 lat też będziesz miał już niejednego - śmieje się.

Mirek: Nie wiem, czy akurat na tym mi zależy, żeby mieć dużo facetów. Wolałbym mieć jednego na długo.

Patryk (rozczochruje mu włosy i uśmiecha się do niego): Wiem. Widzę, jak się przywiązujesz do człowieka. To jest zresztą takie fajne w tobie i mi się tak podoba. Ale wiesz, ci wszyscy ludzie... Czasem bardzo trudno spotkać kogoś, z kim byś chciał być na poważnie, i kto by jeszcze chciał w tym momencie akurat tego samego. A sperma uderza do głowy i trzeba ją gdzieś spuścić - śmieje się znowu. - Najwięcej facetów miałem w Londynie. Przez pierwsze trzy miesiące miałem co najmniej co tydzień nowego faceta. Dopiero potem poznałem tak zajebistego gościa, Murzyna zresztą, muskulatura taka, że ścinał z nóg, i już trzymałem się go do końca pobytu. No ze dwa razy wzięliśmy sobie trzeciego do wyra, żeby sobie urozmaicić pożycie - śmiech.

Mirek: A w moim wieku, jak byłeś... miałeś już kogoś?

Patryk: Tak.

Mirek: Kiedy miałeś pierwszego chłopaka?

Patryk: Miałem szesnaście lat wtedy i byłem z rodzicami na Majorce. Poderwał mnie taki fajny facet na plaży, jak rodzice gdzieś poleżli. Miał chyba 22 lata. Zaprosił mnie najpierw na drinka a potem do siebie. Byliśmy tam jeszcze z tydzień i przez cały tydzień wymyślałem preteksty, żeby się od rodziców oderwać i biegałem do niego, żeby się pogzić z nim. Poza tymi Czechami nie byłeś nigdy za granicą?

Mirek: Nie. W podstawówce to nawet Katowice, znaczy centrum Katowic, wydawały mi się czymś strasznie dalekim. Nawet w gimnazjum jeszcze. Chciałem iść do liceum, ale się bałem, że to zupełnie inny świat, jak przejście przez jakąś granicę. Z Nikiszowca do centrum Katowic to była dla mnie zagranica.

Mieszkanie Zasepów. Mirek siedzi przed telewizorem i je obiad - kluski śląskie z sosem (zbliżenie talerza, ma to być kontrpunkt do obiadu w tamtej restauracji w Warszawie). Jedząc, gapi się w telewizor. Na jednym kanale muzycznym leci niemiecka piosenka *Du hast der schönsten Arsch der Welt*, na innym - *AYO Technology* Justina Timberlake'a. Na dolnym pasie ekranu, zwyczajem muzycznych telewizji, jakiś głupi quiz smsowy o seksie, „Parot” czy coś podobnego. Mirek przeskakuje na kolejne

kanały. Jakiś niesłychanie muskularny facet zachęca do kupienia urządzenia do ćwiczeń aerobowych. Zawody kulturystyczne - kulturysta pręży się przed widzami i jurorami. Następnie na którymś kanale francuskiej telewizji trafia na reportaż o pracownikach tamtejszej zamykanej fabryki Renault, którzy zdecydowali się wyjechać do Rumunii, dokąd firma przenosi produkcję - a tam oczekiwały na nich o wiele gorsze warunki, niż się spodziewali, a te oczekiwania już same w sobie wysokie nie były. A na innym kanale - reportaż o Lakshmi Mittalu, indyjskim potentacie przemysłu stalowego, który przejął już większą część światowego rynku w tej dziedzinie; akurat jest mowa o weselu jakie wydał swojej córce - wynajął w tym celu Wersal, bo indyjskie prawo zabrania wydawać na wesele tyle pieniędzy, ile on chciał wydać.

Niedziela. Mirek i jego rodzina wychodzą z kościoła. Monika, żona jego najstarszego brata, mówi po drodze, dlaczego się coraz mniej opłaca jeździć do Anglii do pracy. W Polsce życie coraz droższe, ceny żywności i tylu rzeczy się niedługo wyrównają, niektóre są już droższe, cena funta, tak jak euro i dolara coraz niższa w stosunku do złotego, za tyle samo pracy okazuje się, że masz coraz mniej pieniędzy, połowę tego, co cztery lata wcześniej. A jak nas te buce politycy przełączą na euro, to dopiero będzie dramat. We Francji i we Włoszech żywność podrożała dwukrotnie po przejściu na euro. Monika wspomina jeszcze o tym, że jej matka znowu wzięła kredyt na bieżące wydatki w którejś z tych głupich firm, co od ręki dają, ale też procent mają lichwiarski. Monika prosiła ją, żeby tego nie robiła, że oni jej pożyczą, ale ona nie chce żyć na koszt swoich dzieci i woli się wpędzać w takie długi. Mirek idzie z nimi, ale jest nieobecny duchem, trapi go coś innego. Radek tymczasem rzuca swojemu ojcu pytanie, dlaczego ich związek zawodowy nie poparł strajkującego Budryka, coś tu nie gra. Idzie z nimi krewny matki Mirka, który przyjechał w odwiedziny, a mieszka w Wałbrzychu. Od lat nie ma żadnej stałej pracy, odkąd go zwolnili z kopalni w czasach, kiedy tak masowo zwalniano górników. Dostał odprawę, rozeszła się, on całymi miesiącami starał się o inną pracę, ale nic innego nie umiał robić. Zniszczony fizycznie przez pracę w górnictwie, nikt go nie przyjmie tam, gdzie teraz czasem jeszcze jest praca: w usługach, w handlu, w gastronomii to ładne dziewczyny i młodych chłopaków przyjmują. Potem wszystko się odwróciło, skończyła się bessa na światowym rynku węgla, Chińczycy dzisiaj kupią każdą ilość, w niektórych kopalniach autentycznie brakuje ludzi, ale on nie mógł wrócić do pracy - słynne pięćdziesięciotysięczne odprawy zostały przyznane pod warunkiem podpisania cyrografu zabraniającego już poszukiwania pracy w kopalni, również kopalnie, nawet gdyby chciały, nie mogą tych ludzi zatrudnić z powrotem. Od tamtego czasu ów wujek Mirka żyje z dorywczo łapanych fuch remontowych i tego rodzaju prac na czarno, nie jest ubezpieczony, więc do lekarza nie chodzi nawet jak mu coś jest.

Mirek całuje się z Patrykiem, u niego w łóżku. Zwolnienie ruchu, duże zbliżenia, zamiast dźwięku rzeczywistego - z offu fragmenty ich rozmowy.

Patryk: Coś ty taki markotny dzisiaj?

Mirek: Ja?

Patryk (śmiech): No a kto? Co ci jest? Martwisz się o coś?

Mirek (bez przekonania): Nie, nie martwię się.

Patryk (śmiech): Nie ściemniaj.

Mirek: ...Czy ja jestem dla ciebie czymś poważnym?

Patryk: Czemu ci takie pytanie w ogóle chodzi po głowie?

Mirek: Bo chciałbym być... czymś poważnym...

Patryk: Jesteś. Wszystkiego najlepszego z okazji osiemnastych urodzin.

Mirek: Ty jesteś moim najlepszym prezentem.

Patryk (śmiech): Ale mam też dla ciebie dwa inne.

Lekcja wiedzy o społeczeństwie, na której jakoś tak wychodzi, że jest mowa o górnikach. Rozmowa jest ogólnie produktem indoktrynacji prawicowej. Górnicy mają za dużo przywilejów, dlatego oni mają zarabiać więcej niż np. nauczyciele, przecież górnikiem czy w ogóle fizykiem zostaje się dlatego, że się nic innego nie potrafi, a oni chcieliby jeszcze więcej zarabiać. Ten kierunek rozmowy podkreśla nauczycielka. W pewnym momencie któraś dziewczyna nie wytrzymuje.

- Ale czy to czasem nie znaczy, że po prostu nauczyciele powinni zarabiać więcej, a nie górnicy mniej? A kim niby jest twój ojciec? - zwraca się do któregoś z przedmówców. - To znaczy, że jest łajzą, która nie potrafiła się nauczyć nic lepszego i zasługuje na to, żeby rypać po 60, 70 godzin tygodniowo, bo niby dlaczego takiej łajzie miałyby wystarczyć na życie i utrzymanie rodziny z pracy w normalnym czasie, żeby mógł po pracy widzieć czasem własne dzieci zanim jeszcze pójda spać? Weźcie się zastanówcie, co wy wygadujecie.

Tymczasem od dobrej chwili, od początku tej sceny, część sali jest zainteresowana czymś zupełnie innym. Zamieszanie, które przez samych uczniów usiłuje być kamuflowane, bezskutecznie jednak, wydaje się rozprzestrzeniać po sali. Okazuje się, że to Robert, ten który nie lubi Mirka, pokazał kilku osobom zdjęcia, na których Mirek całuje się i obejmuje z Patrykiem, i to w łóżku; zdjęcia, które zrobili kiedyś samowyzwalaczem. Jest tych zdjęć trzy, wydrukowane z komputera. Mirek jeszcze nie wie, co jest grane, ale nauczycielka dostrzegła już zamieszanie i odbiera komuś te wydrukowane zdjęcia. Staje jak wryta.

- Co to jest? - patrzy na Mirka i pokazuje mu to, a on aż sztywnieje. - To przecież ty? Ty to puściłeś po sali? Czyje te wydruki? - rozgląda się po sali. Wychodzi z impetem.

Mirek upokorzony pod spojrzeciami całej klasy, spuszcza wzrok i marzy o tym, żeby zniknąć. Ci, do których te trzy kartki nie dotarły, dopytują się reszty, co tam było. Robert wyciąga jeszcze jedną, którą zachował i dorzuca, że ma zapisane na komputerze. Patrząc na Mirka, robi gesty imitujące akt seksualny. Na sali mieszanina niezdrowej ekscytacji, szoku i zbulwersowania. Tylko Marcin w rogu sali patrzy na Mirka z przejęciem i współczuciem.

Następuje sekwencja krótkich scen i ujęć ilustrujących narodziny i rozchodzenie się skandalu, od którego szkoła zaczyna aż huczeć. Nauczycielka wraca z dyrektorką i wicedyrektorką szkoły. Mirek wezwany na dywanik. Robert (po ustaleniu, że to od niego wyszło) również. Patryk też. Nie tylko, że jako pracujący w szkole praktykant sypiał z uczniem, którego był instruktorem, to chłopak nie miał jeszcze osiemnastu lat. Już ma od paru dni - ale na zdjęciach (zrobionych aparatem cyfrowym) jest data jeszcze sprzed jego osiemnastych urodzin. Dyrektorka liczy na to, że z tego zrobi Patrykowi, którego otwarcie nazywa zbrojcem, dodatkowy problem, choć prawo ustala dolną granicę na 16 lat. Ale tu przecież chodzi o zboczenie i pewnie o molestowanie. Mirek, kiedy dyrektorka rozmawia z nim (razem z policjantem!), zapewnia, że nie był molestowany, że zakochał się w Patryku i był z nim szczęśliwy. Patryk wylatuje ze szkoły bez zaliczenia praktyk. Dyrektorka mówi o tym, że teraz można o takich sprawach mówić otwarcie i uczciwie, nie trzeba się ukrywać za całą tą hucpą politycznej poprawności. Może i Giertycha wyrzucili, może czasem przesadzał, ale otworzył wreszcie pewne drzwi i nie trzeba się już więcej patyczkować z zaprzańcami, zbrojcami itd. I Patryk może sobie wybić z głowy, że dostanie papierki na zaliczenie tych praktyk. Patryk krzyczy na nią, że ma to w dupie, jego życie nie zależy od jednego świstka, on i tak nie będzie pracował w szkole i nie będzie się musiał zadawać z takimi ludźmi, jak jaśnie pani dyrektor.



Wezwani są też rodzice Mirka. Pani dyrektor rozmawia z nimi, gdy Mirek czeka na korytarzu. Czasem ktoś przechodzi korytarzem i się na niego gapi. Podchodzi do niego Marcin. Mówi, że niczego się nie domyślał, bo z wufu zawsze ucieka i ani razu go tam nie było. Jest mu naprawdę przykro, że Mirka to spotkało i chciałby coś zrobić, coś powiedzieć, co by mu ulżyło, ale nie ma pojęcia, co. Klepie go lekko po ramieniu, z wyrazem szczerzej troski na twarzy, i odchodzi.

Rodzice nadal u dyrektorki szkoły. Podchodzi do niego Patryk.

Patryk: Bardzo mi przykro...

Po twarzy Mirka zaczynają spływać łzy. Nie chlipie, ani nic z tych rzeczy, cały wygląda na opanowanego, choć złamanego - ale tej jednej rzeczy opanować nie potrafi: płynących po twarzy łez. Patryk przed nim kuca.

Patryk: Tylko nie mogę ogarnąć, skąd oni wzięli te zdjęcia... Pokazywałeś je komuś?... Dałeś je komuś?...

Mirek: To już się wyjaśniło... Na informatyce, jak nikogo za mną nie było... pamiętasz, że mi je przysłałeś mejlem, no nie? Nieraz sobie je oglądam. Nie mogłem się powstrzymać, tak bardzo nie mogłem się doczekać, żeby cię dzisiaj zobaczyć, i sobie je otworzyłem w pracowni, na informatyce... nie wiedziałem, że to zostaje na liście downloadów z tego dnia... on - Robert - podobno wszedł tam potem przez przypadek, na tym samym komputerze, jak sam coś ściągał, i je otworzył, z ciekawości czy od niechcenia... no i wtedy je wydrukował... przepraszam... nie gniewaj się...

Patryk: Nie gniewam się. To nie twoja wina.

Mirek: Nie wiedziałem, że to tam zostaje na tej liście, jak ja już zamknę moją pocztę...

Patryk: To nie twoja wina.

Mirek: Nie aresztują cię za to?

Patryk: Ta stara bzdziągwa by chciała, ale na pewno nie. O to się nie martw.

Mirek: Tego bym sobie nie wybaczył...

Pauza.

Mirek: Co teraz będzie?...

Patryk: No studia skończę z opóźnieniem teraz, jakieś inne - nie związane ze szkołą - praktyki muszę sobie załatwić. Nie wiem, czy ona nie rozpęta mi piekła na AWF-ie też, ale może nie aż tak wielkie. Na szczęście moje życie od tego nie zależy.

Mirek: A co będzie ze mną?...

W mieszkaniu Zasępów. Mirek siedzi na podłodze w swoim pokoju - skulony, kompletnie załamany. Jest noc - za oknami ciemno. W kuchni tymczasem odbywa się rodzinna debata nad problemem. Ciąg ujęć bez dźwięku rzeczywistego. Matka to biadoli i załamuje ręce, to krzyczy, to płacze. Ojciec krzyczy albo go nosi z kąta w kąt. Tomek się zrywa od stołu, uderzając weń pięścią. Najbardziej opanowany jest Radek, ale traci w pewnym momencie cierpliwość i po prostu wychodzi od nich, żeby wrócić do siebie. Matka zamyka się w łazience i płacze. Ojciec został sam z Tomkiem. Chce mu dać pieniądze.

Tomek: Przestań. Biorę to na siebie. Mój brat nie będzie pedałem.

Wchodzi do pokoju, w którym Mirek siedzi skulony na podłodze. Ciągnie go za ramię, żeby wstał.

- Ubierz się. Idziesz ze mną.

- Gdzie niby?

- Na szkolenie.

- Jakie znowu szkolenie, co ci jebło?

- Musisz się nauczyć jak to powinien robić mężczyzna.

- Że co?

Wyciąga go z domu i prowadzi do swojego samochodu. Tymczasem matka wychodzi w końcu z łazienki.

- Gdzie on go wlecze znowu? Ja porozmawiam jutro z księdzem, zapytam, co można zrobić, może potrafi nam pomóc. W końcu ksiądz to ksiądz.

Tymczasem Tomek wiezie go do agencji towarzyskiej, gdzie już zarezerwował dla niego najlepszą jego zdaniem ich dziewczynę. W drodze gada jakieś bzdury, że to wszystko wynika z nieśmiałości, że Mirek jest słaby i w ogóle, może ma małego, albo myśli, że ma małego, więc się wstydzi kobiet i z tego wszystkiego mu odbiło i z braku laku woli faceta. Więc on mu zafunduje kobietę, nie musi się jej wstydzić, bo to dziwka, i będzie opłacona, a jest taka dobra, że wszystko się w nim wyprostuje i będzie się już normalnie posuwał kobiety, zamiast dawać się posuwać innemu facetowi. Mirek chowa twarz w dłonie i mówi cicho do siebie: „To jakiś koszmar”.

Patryk tymczasem pakuje walizki. Dzwoni do Mirka. Ale odbiera jego matka, która skonfiskowała jego telefon i mówi, że w najbliższym czasie nie odda synowi tego telefonu, żeby Patryk nie mógł się z nim skontaktować.

Tomek wciąga Mirka do budynku agencji towarzyskiej, Mirek się wyrывa i wybiega na zewnątrz. Tomek go dopada i szarpie nim. W szarpaninie upadają na ziemię. Mirek odwraca się twarzą do ziemi i płacze.

- Kurwa, w takim razie kupię ci jutro chociaż karnet na siłownię!

Ujęcie lekcji w klasie Mirka. Mirka miejsce jest puste - nie ma go w szkole.

Siedzi bowiem w domu. Jest sam, przekopuje całe mieszkanie.

- Co oni zrobili z tym telefonem?... Pewnie ojciec albo matka go nosi z sobą.

Siada na podłodze i płacze znowu.

Potem staje przy oknie. Widzi z niego, że na podwórzu Robert i jeszcze jeden chłopak z jego klasy rozmawiają z miejscowymi chłopakami. Niedaleko to drzewo z nabitymi na nie koszulkami piłkarskimi.

Mirek (do siebie): W szkole wszyscy już wiedzą - do jutra będzie wiedział cały Nikisz...

Siada na podłodze pod kaloryferem i się kuli.

Sekwencja ujęć bez dźwięku rzeczywistego, niektóre ujęcia na zwolnieniu ruchu. Mirek idzie do szkoły. Idzie przez osiedle, mając wrażenie, że każdy mijany człowiek mu się przygląda. W szkole przyglądają mu się już na pewno - na korytarzu, w szatni, w drodze do klasy i wreszcie, gdy siedzi już w ławce. Nauczycielka zerka na niego co chwilę. Kiedy wraca do domu, wbiega do niego niemal, ucieka przed światem.

Noc. Mirek zakrada się do pokoju śpiących rodziców i przekopuje torebkę matki. Jego telefon rzeczywiście tam jest. Wykrada się z nim z powrotem do swojego pokoju. Jego brata nie ma. Przegląda historię połączeń - Patryk próbował dzwonić kilka razy w ciągu ostatnich dni. Mirek chowa się pod kołdrę i dzwoni do Patryka. Mówi cicho. Przeprasza go, że dzwoni o tej porze, ale pierwszy raz od tygodnia ma w ręce własny telefon. Nigdzie poza książką kontaktów w komórce nie wpisał Patryka numeru telefonu, nie pamiętał go, kto dzisiaj pamięta numery telefonów, więc w żaden sposób nie umiał się z nim skontaktować. Mówi mu, jak strasznie się czuje, usycha z tęsknoty za nim i o niczym nie marzy bardziej niż żeby się do niego przytulić.

Patryk: To przyjedź do mnie po prostu.

Mirek: Nie mam pieniędzy... Bilet do Warszawy i z powrotem to prawie 200 zł... Nikt mi teraz nawet nie pożyczy, cała rodzina mnie kontroluje...

Patryk: Mogę ci zrobić przelew czy coś.

Mirek: Nie mam konta przecież...

Patryk: A pocztą?

Mirek: Nie spuszczać mnie z oka, przechwyć przekaz.

Patryk: Nie musisz mieć dwustu złotych. Jest jakieś połączenie pośpiesznym, nie wiem, może z przesiadką, ale na pewno jest. W drugą stronę ci kupię, na miejscu też nie musisz mieć pieniędzy, przecież dam ci jeść.

Mirek: Mam tylko 20 zł....

Patryk: Za 50 już dojedziesz, pożycz od kogoś 30, dam ci potem, żebyś mógł mu oddać. Musisz mieć kogoś, kto ci pożyczy 30 zł, to żadne pieniądze.

Mirek sprzedaje kilka książek w antykwariacie.

Jedzie pociągiem do Warszawy. Dzwoni jego telefon - to rodzice próbują się dodzwonić. Mirek odrzuca połączenie.

Na dworcu rzuca się w ramiona Patryka, który tam po niego przyszedł. Patryk jest tym trochę zakłopotany, ale Mirek przytula się do niego z całych sił, tuląc twarz do jego szyi.

Patryk ma już mieszkanie. Lądują u niego w łóżku.

Tymczasem rodzice Mirka są na policji, gdzie zgłaszają jego zaginięcie. Na szczęście dla Mirka policjanci nie chcą przyjąć zgłoszenia używając swego zwyczajowego choć nic z prawem nie mającego wspólnego wykrętu, że nie minęło jeszcze 48 godzin.

Rano Mirek budzi się w łóżku, w którym miejsce po Patryku jest puste. Wstaje i idzie do kuchni. Słyszy Patryka rozmawiającego z kimś przez telefon. Zatrzymuje się.

- Nie no, chłopczek jest przesłodki, było bardzo miło z nim. Na uczelni dziekanem jest kuzyn mojego ojca, więc tamta siksa nie zdołała mi aż tak nabruździć, żebym nie mógł tego naprostować. Szkoda tego wszystkiego głównie ze względu na niego. -- Nie, śpi w drugim pokoju, przed chwilą tam zaglądałem. - Było z nim super, wiesz jakiego to kopa daje, jak masz młodszego o parę lat chłopaka. Jak się już rozkręcił, to tak niesamowicie całuje - a wiesz sam najlepiej, jak mnie to podkręca. Jak mnie ktoś tak całuje, to mam ochotę się pieprzyć całą noc do rana. Tylko że wiesz, on teraz ma niezły bigos, chciałby, żebym mu jakoś pomógł, ja nie bardzo wiem jak, przywiązał się za bardzo, no a Marek wraca za tydzień z Hiszpanii. - Jak to który Marek? Mój facet, wraca ze stażu w Barcelonie.

Wtedy Mirek otwiera drzwi i patrzy na Patryka.

Siedzą potem w kuchni i jedzą jajecnicę w atmosferze jakiegoś zawieszenia.

Mirek: A więc byłem tylko fajnym przerywnikiem pod nieobecność twojego faceta?

Patryk: To nie tak.

Mirek: A jak?

Patryk: Jesteś bardzo fajnym chłopakiem, bardzo cię polubiłem i cieszę się, że cię poznałem...

Pauza.

Mirek: A on wie?

Patryk: Kto?

Mirek: No - ten Marek. Że w tym czasie sypiałeś z innym. Chuj wie, może nie tylko ze mną.

Patryk: Nie mów tak. Tylko z tobą.

Mirek: Jak miło - głos mu się łamie. - No to jak, wie?

Patryk: Nie mówiłem mu o tobie, ale udzieliliśmy sobie dyspensy na czas jego wyjazdu, znamy się i wiemy o sobie tyle, że żaden z nas kilka miesięcy bez seksu nie wytrzyma.

Mirek: A mówiłeś, że jestem dla ciebie czymś ważnym... Mogłeś przynajmniej nie kłamać. Nie przywiązywałbym się... „za bardzo”...

Patryk: Nie myśl w ten sposób. To było ważne. Było mi z tobą bardzo dobrze.

Mirek: W to nie wątpię, byłem na każde twoje zawołanie... Nie myślałem w ten sposób. Ale właśnie się dowiedziałem, że ty tak... „Było ważne”. Czas przeszły. Dobrze. Nie będę ci utrudniał życia... Wracam do domu i dam ci już święty spokój.

Patryk: ... Masz na bilet?

Mirek potrząsa przecząco głową. Patryk daje mu dwieście złotych. Mirek, upokorzony już dokumentnie, nie ma jednak wyjścia i musi je przyjąć.

Mirek wysiada na dworcu w Katowicach, potem wsiada w autobus na Nikiszowiec i wraca do domu. W domu zastaje rodziców i brata gapiących się na niego. Pytają, gdzie był, czy znowu u tego skurwysyna. Mirek nic nie odpowiada, idzie do pokoju i rzuca się na swoje łóżko.

Szkolna ubikacja. W kabinie ubikacji ktoś nabazgrał wodoodpornym flamastrem sylwetki dwóch kopulujących mężczyzn, z których jeden jest muskularny, a drugi (pasywny w tym stosunku) chudziutki. Ten chudziutki podpisany jest i wskazany strzałką. „Mirek Zasepa z II b”. Mirek nie próbuje nawet tego zmasać czy cokolwiek z tym zrobić. Opuścił chyba wszelki opór. Myje ręce. Do ubikacji wchodzi Marcin. Próbuje mu powiedzieć, że on się od niego nie odwróci i nie przyłączy się do nagonki na niego, nawet jeżeli jego też zaczną nazywać pedałem. Mirek każe mu się odczepić i zostawić go w spokoju.

- Idź sobie oglądaj te pornole i śliń się na widok fiuta tego swojego Novotnego, czy jak mu tam! Ale beze mnie.

Wychodzi, trzaskając za sobą drzwiami. Marcin patrzy za nim ze smutkiem.

Mirek schodzi po schodach swojej klatki schodowej. Spotyka schodzącego też na dół około dwudziesto- dwudziestodwuletniego chłopaka. To jego znajomy, którego dawno nie widział. Był właśnie w odwiedzinach u rodziców. Mirek wita się z nim, nawet się uśmiecha, bo liczy na to, że przez swoją od dłuższego czasu tu nieobecność przynajmniej on o niczym nie słyszał.

- No i jak? Studiujesz to prawo?

- Nie. Nie dostałem się. Za drugim razem też nie. Pracuję w Chorzowie, ale szykuję się do wyjazdu do Szkocji, bo mam dosyć zapierdalania w tym kraju za darmo. Kuzyn mi tam jakąś pracę załatwi, bo tam pracuje w knajpie.

- Jak to się nie dostałeś? Byłeś chyba najlepszym uczniem...

- No może wam... nam się tu tak wydawało. Wszyscy tam chodzili na kursy przygotowawcze, bez tych kursów historii nie sposób było zdać. Podawali im na nich odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. W rodzaju „ilu było strażaków w Poznaniu w 1912?”. Jak się przygotować do takiego egzaminu? Kupę kasy te kursy. Większość przyjętych jest z rodzin prawniczych. Muszę lecieć, autobus mam za chwilę. Mam cały czas ten sam adres email, odezwij się do mnie!

- Ty się nie dostałeś na studia?... - mamrocze już bardziej do siebie niż do niego.

Ów znajomy zbiega na dół. Mirek zdruzgotany idzie dalej po tych schodach. Właśnie oto stanęło przed jego oczami, jak nikłe szanse ma na wydostanie się z piekła, jakim jest jego pozycja społeczna, na której ze swoją odmiennością seksualną jest skazany na prześladowanie.

Idzie przez osiedle. Robert, jakiś kolega Roberta i trzech chłopaków między 17 a 20 rokiem życia, stąd, z Nikiszowca, zastępują mu drogę i zaciągają go do którejś klatki

schodowej, a tam do piwnicy. Popychają go i szarpiają, wyzywając od pedała i cioty. Robert mówi, że trzeba panience pokazać, gdzie jej miejsce i jaka jest jej funkcja. Rzucają go na podłogę. Robert nakręca pozostałych, że trzeba mu zerznąć dupę, żeby sobie popamiętał. I pyta, kto chce to zrobić. Wszyscy się nakręcają, ale zrobić tego nikt nie chce. Mirek płacze, przywalony przez nich do ziemi. Kolega Roberta wyciąga telefon komórkowy i filmuje go. Robert rozpina pasek i opuszcza spodnie Mirka, a następnie swoje własne i kładzie się na Mirku. Gwałci go. A tamten to filmuje telefonem. Mirek płacze chowając twarz. Robert skończywszy wstaje i pyta pozostałych, czy ktoś chce następny. Nikt się nie zgłasza, więc kopie Mirka w brzuch. Gdy go już wszyscy puszcza, Robert jeszcze do niego wraca i wkłada mu rękę w spodnie.

- Kurwa, nie wydawało mi się, naprawdę się spuściłeś. A więc na dodatek ci się to podobało - kopie go jeszcze raz i odchodzi ze wszystkimi. - Teraz trzeba po bożemu iść na dziewczyny, żeby w jakiejś cipie z siebie zmyć syf z tej cioty - śmieje się. Mirek zbiera się z podłogi. Tamci odchodząc puszcza, co kolega Roberta nagrał na telefonie.

Ciężka, trudna do zniesienia muzyka i ujęcia miejsc, na które w najbliższym czasie Mirek jest skazany, miejsc, które go otaczają i wyznaczają horyzont jego życia na najbliższe miesiące, lata - dom, w którym mieszka, szkoła, w której go prześladują (ujęcie z zewnątrz i ujęcia korytarzy, a także ubikacji, w której ktoś na ścianie nabazgrał fallusa), kościół, ulice, na których go znają i wszyscy już o nim wiedzą. Podwórze z drzewem przyodzianym w koszulki piłkarskie. Jeszcze osiedlowy sklep z odżywkami kulturystycznymi i ujęcie spamu reklamującego viagrę i powiększanie penisa. Wielki billboard czegoś przy drodze, np. Gillette.

Mirek siedzi w ławce w szkole, ze spuszczoną głową. Nauczycielka czyta jego wypracowanie o wierszu Tuwima o Piotrze Płaksinie, telegraficie, chcąc go wyróżnić za najlepszy esej, jednak jakiegokolwiek zainteresowanie jego osobą pogłębia obecnie poczucie upokorzenia, jakie odczuwa.

W swoim pokoju Mirek leży na łóżku i zagląda jeszcze raz do tamtego numeru „Men's Health”, w którym jest reklama ze zdjęciem Patryka na całą stronę. Wyciemnienie.

Napisy końcowe na czarnym tle.